Rok. I.

Niedziela

Nr. 46.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 15. Sierpnia 1875.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński,** przy Tumie.

Przedpł. ćwierćr.: **1 grzywna (10 srb.)** W Austryji: **63 centy.** Pod przepaską: **1 grzywna 25 fen.**

Wydawca: **Tytus Daszkiewicz,** Piekary 7.

15go **Niedź. Wniebowzięcie N. P. Maryji.** Napoleona. 16go — **Pon.** Rocha, wyznawcy. — 17go **Wtor.** Jacka, wyznawcy. — 18go **Śro.** Agapita, męczennika. — 19go **Czw.** Benigny, panny. — 20go **Piąt.** Bernarda, opata, nauczyciela Kościoła. — 21go **Sob.** Joanny Franciszki, wdowy.

Modlitwa kościelna.

Wszechmogący wieczny Boże, przymnóż nam wiary, nadziei i miłości; a iżbyśmy wysłużyli sobie to, co obiecujesz, daj nam miłować to, co rozkazujesz. Przez Pana naszego i t. d.

Na Niedzielę XIII. po Świątkach.

Lekcyja z listu ś. Pawła do Galatów, w rozdziale 3.

Bracia! Abrahamowi opowiedziane są obietnice, i nasieniu jego. Nie mówi: i nasieniom, jakoby w wielu, ale jako w jedném: i nasieniu twojemu, który jest Chrystus. A to powiadam, testamentu przed tém od Boga utwierdzonego, zakon, który po cztérechset i trzydzieści lat dan jest, nie wątli ku zepsowaniu obietnicy. Abowiem jeśliż z zakonu dziedzictwo, już nie z obietnicy. Lecz Abrahamowi przez obietnicę Bóg darował. Cóż tedy zakon? Postanowiony jest dla występków, ażby przyszło nasienie, któremu obiecał rozrządzony przez Anioły w ręce pośrednika. A pośrednik nie jestci jednego, lecz Bóg jeden jest. Zakon tedy przeciwko obietnicom Bożym? Nie daj Boże. Abowiem gdyby był dan zakon, któryby mógł obżywiać, prawdziwieby z zakonu była sprawiedliwość. Ale pismo zamknęło wszystko pod gréchem, aby obietnica z wiary Jezusa Chrystusa była dana wierzącym.

Ewangelia u ś. Łukasza, w rozdziale 17.

W on czas: Gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżali mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka, i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie nauczycielu, zmiłuj się nad nami. Które gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, okażcie się kapłanom. I stało się gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy obaczył, że był uzdrowion, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Bogu, i padł na oblicze u nóg jego dziękując, a ten był Samarytan. A Jezus odpowiedziawszy rzekł: Zaż nie dziesięć jest oczyszczonych? A dziewięć kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec? I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Nie znalazł się, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę. Łuk. 17. 18.

Wrócić się i podziękować za odebrane zdrowie jest powinnością, jakiéj od wszystkich ludzi wymaga prawo wdzięczności; z dziesięciu jeden tylko obowiązku tego dopełnił, nad czém słusznie ubolewa Zbawiciel w ewangelii: „czyliż nie dziesięć jest oczyszczonych, a dziewięć gdzież są?“ Zwróćmy z powodu wypadku dzisiejszéj ewangelii uwagę naszę na prawo sprawiedliwości. Mówić

będziemy o obowiązku oddania cudzego dobra.

Oddanie cudzego dobra jest koniecznêm, bo tego prawo Bozkie i prawo przyrodzone wymaga. Bóg sam to nakazał, mówiąc: „Jeśliby ukradzione było, nagrodzi szkodę Panu,“ II. ks. Mojż. 22. 12., i na wielu innych miejscach Starego i Nowego Testamentu. Nie potrzebaby nam wcale praw Bożych; sam rozum jasno każdemu wskazuje, że należy oddać każdemu, co jego. Jest to prawo, mówi ś. Augustyn, palcem Boga wyryte niezamazalnie w sercach ludzkich. Sami nawet złodzieje o tėj prawdzie nie wątpią. „Co nie chcesz, aby tobie czyniono, nie czyń drugiemu.“

Od obowiązku oddania drugiemu własności i wynagrodzenia szkody zależy dobro ludzkości. Cóżby to za nieporządek był na świecie, gdyby wolno było zatrzymać to, czego się nieprawym nabyło sposobem? Przy ogólnėj chciwości cudzego mienia, niktby nie był pewien swego ani na moment; nawet o życie lękaćby się musiano; jednêm słowem, największe panowałoby w świecie zamieszanie.

Nie masz grzéchu na świecie, z któregoby Kościół katolicki grzésznika rozgrzészyć nie mógł. Dajmy na przykład, że popełniłem obrzydliwe grzéchy, przekląłem bliźniego, zabiłem na pół ojca i matkę, zaparłem się Boga; zaiste, wielkie to grzéchy, tak, że na wspomnienie ich drżeć trzeba, a jednakowoż, jeśli z całego serca za grzéchy te żałuję i spowiadam się ich i postanawiam nie popełnić żadnego grzéchu ciężkiego, wtedy nic więcėj czynić nie potrzebuję, by być uwolnionym z tych grzéchów i by stać się dzieckiem Boga. Jeślim zaś bliźniemu choć tylko jednego ukradł talara, to choćbym grzéch ten opłakiwał gorzko dzień i noc, i postanowił więcėj tego nie uczynić i sto razy się tego spowiadał, to jeśli go mogę oddać, a nie chcę, żaden kapłan ani biskup mnie z tėj kradzieży rozgrzészyć nie może, a choćbym i tysiąc razy otrzymał rozgrzészenie, będzie ono nieważne, i tylko właściciel prawy tego talara, jeśli chce, może mnie zwolnić od oddania go.

Wiémy, co mówił Zbawiciel do Zacheusza: „Dzisiaj zbawienie stało się temu domowi, bo i on jest synem Abrahama.“ (Łuk. 19. 9.). W jakiėj chwili wypowiedział Zbawiciel te słowa? Zacheusz pragnął widzieć Jezusa, i ażeby Go mógł widzieć, wszedł na drzewo. Jezus nań zawołał, żeby z drzewa zstąpił, ale wtedy jeszcze tych słów nie wypowiedział, „że się jemu stało zbawienie.“ Jezus nawet wstępuje do domu Zacheusza i jeszcze mu tego nie wypowiada; dopiéro kiedy Zacheusz wyrzekł: „że, jeślim kogo ukrzywdził, oddam w czwórnasób,“ usłyszał one pocieszające słowa: „dziś stało się zbawienie temu domowi,“ teraz dopiéro stał się Zacheusz synem Abrahama, dzieckiem Boga.

Oddać zatêm trzeba najprzód własność drugiemu, naprawić szkodę wyrządzoną, a dopiéro stanie się zbawienie domowi.

Przy każdėj kradzieży, albo zatrzymaniu cudzego dobra, *podwójnie* się grzészy. Ciężko nasamprzód obrażam Boga, przestępując dobrowolnie Jego przykazanie, potêm krzywdę czynię bliźniemu, zabiérając jego własność. Z tego podwójnego przewinienia, zkąd grzéch niesprawiedliwości powstaje, wypływają dwa różne od siebie zobowiązania: muszę najprzód naprawić krzywdę wyrządzoną Bogu, a powtóre naprawić szkodę uczynioną bliźniemu. Niepodobna, naprawić jedno, a drugiego nie. Żal, wyznanie grzéchów, mocne przedsięwzięcie poprawy, któremi to sposobami inne grzéchy odpuszczać się zwykły, w tym przypadku, tj. przy niesprawiedliwości, bez mocnėj i szczérėj woli oddania, jest pozorną tylko pokutą. Prędzėj się nie odpuszcza grzéchu, mówi św. Augustyn, aż się dobra skradzionego nie zwróci.

Jedyna tylko niemożebność uniewinnia tutaj, jeśli zgoła nic nie mam, ażeby cudzą własność zwrócić. Ale i tutaj musi być we mnie wola oddania wszystkiego wtedy, skoro tylko będę mógł.

Sam Pan Bóg w tym przypadku więcėj patrzy na prawa i pożytek ludzi, niż na własne prawo. Postanawia kapłanów sędziami, ażeby odpuszczali grzéchy przeciw Niemu spełnione, ale żadnėj kapłanom nie daje mocy i żadnego upoważnienia do uwolnienia nas od zobowiązań, jakie względem bliźnich wypełnić mamy.

Rozmaitych używają ludzie wymówek, by się tylko uwolnić od oddania nieprawnie nabytego dobra.

Mówią np. „i mnie oszukali inni, mnie

wiele zabrano; i mnie długów nie płacą; mnie jeszcze nikt nie oddał, co mi wzięto, a więc oddam ja dopiéro wtedy, kiedy i mnie zabraną własność oddadzą.“ Tylko nierozsądny tak wymawiać się może. Gdzież tu rozum? Że ciebie oszukano, to i tobie ma być wolno oszukiwać drugich? że ciebie okradziono, i tobie więc też ma być wolno kraść i t. d.? Jeśli tak być ma, tedy ustają wszelkie ludzkie i Bozkie prawa sprawiedliwości. Powiédz: czy ci, co ciebie okradli dobrze sobie postąpili? Powiész, że to złodzieje. Tedy i ty złodziéj, kiedyś innych okradł lub oszukał. Czy ci, co tobie własności twojéj nie oddali, dobrze uczynili? Odpowiész, że do piekła polecą z twoją krzywdą. A ty myślisz, że jeśli cudzego dobra nie oddasz, polecisz bo nieba?

Błaha to wymówka.

Inny powiada, że przez oddanie nieprawnie nabytéj własności straciłby na honorze, na dobrém imieniu. Cóż więcéj warte, pytam się: czy sława twoja na ziemi, czy zbawienie wieczne? Zachowaj dobre twe imię, ale nie potępiaj duszy. Czemuż pełniłeś takie sprawy, że okrzyczanoby cię za złodzieja, gdyby się wydały? Któż cię zmusił do złodziejstwa i oszukaństwa? Zapytaj się tu spowiednika, on ci wskaże sposób naprawienia złego, gdzie honoru twego nie stracisz. Oddaj, coś winien.

Inny powiada: ja zakupię msze św. z cudzych pieniędzy, bylebym ich tylko nie oddał. Tym odpowiém słowy proroka Malachiasza (2. 13.): „Pokrywacie łzami ółtarz pański płaczem i wrzaskiem, tak, że nie wejrzę więcéj na ofiarę, ani przyjmę, co ubłagającego z ręki naszéj?“ Zakupując msze św. chcesz łzą ubogich przez ciebie oszukanych pokropić ółtarz pański? Czy taka ofiara nie ma być Bogu obrzydliwością? Ofiary niezbożnych obrzydłe Panu, czytamy w Przypowieściach 15. 8. Jęki ubogich prędzéj przebiją tu obłoki, niż modlitwa i ofiara kapłanów. Kto ofiaruje ofiarę z majętności ubogich, stwiérdza słowa u Ekklezyastyka 34. 24.: jest jako ten, co zabija syna ku ofierze przed oczyma ojca jego. Dary niezbożnych nie podobają się Najwyższemu, ani patrzy na ofiary ludzi niesprawiedliwych, ani będzie ubłagan mnóztwem ofiar ich. Jeśli chcesz dar twój złożyć na ółtarzu, idź, oddaj wprzód bliźniemu, co mu się należy, a potém ofiarujesz dar twój.

Inny mówi: kupię wieczystą lampę na podarunek Kościołowi. Ta darowizna, mówi św. Chryzostom, jest równa darowiźnie Judasza, kiedy one 30 sbr. rzucił do świątyni, i na co nie inna jest odpowiédź, jedno napisana w Dziejach Apostolskich, a wyrzeczona przez Piotra św. do Szymona czarnoksiężnika: „pieniądze twe niech z tobą będą na zginienie.“ Ta twoja lampa paląca się jest sporządzona z potu krwawego bliźniego twego. Będzie ona z tobą na zginienie.

Wiele innych jeszcze podobnych wymówek można słyszéć.

Oddaj wszystko, coś winien, i to temu, komuś winien.

Pragnę zbawienia, dla tego dziś jeszcze naprawię krzywdę wyrządzoną bliźniemu. Szukać będę najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości, a reszta będzie mi przydaną. Amen. *Ks. Chrustowicz.*

Modlitwa kościelna.

Nam sługom Twoim, prosimy Cię, Panie, odpuść winy nasze, ażebyśmy, którzy ze spraw naszych podobać się Tobie nie warciśmy, ażebyśmy za przyczyną Matki Syna Twojego, Pana naszego, zbawieni byli. Przez tegoż Pana naszego i t. d.

Na dzień Wniebowzięcia Panny Maryi.

Lekcyja z Ksiąg Ekklezyjastyka, w rozdziale 24.

We wszystkiém szukałam odpoczynku i w dziedzictwie pańskiém miészkać będę. Tedy przykazał i rzekł mi Stworzyciel wszech rzeczy, a który mię stworzył odpoczynął w przybytku moim. I rzekł mi: Miészkaj w Jakóbie, a w Izraelu weźmij dziedzictwo, a między wybranemi memi rozpuść korzenie. I takem w Syonie jest utwierdzona, a w mieście świętém takżem odpoczywała, a w Jeruzalem władza moja. I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie, i w dziale Boga mego dziedzictwo jego, a w pełności świętych zadzierżenie moje. Wyniesionam w górę jako drzewo cedrowe

na Libanie, i jako cyprys na górze Syonie. Wywyższyłam się jako palma w Kades, i jako szczepienie róży w Jerychu, jako piękna oliwa na polu, a jako jawor jestem powyższona nad wodą, na ulicach. Jako cynamon i balsam woniejący wydałam wonność, jako mirra wyborna dałam słodkość wonności.

Ewangelia u ś. Łukasza, w rozdziale 10.

W on czas: Wszedł Jezus do niejakiego miasteczka, a niewiasta niektóra, imieniem Marta, przyjęła go do domu swego. A ta miała siostrę imieniem Maryją, która też siedząc u nóg Pańskich słuchała słowa jego. Ale Marta pieczołowała się około rozmaitéj posługi. Która stanęła i rzekła: Panie, nie dbasz ty, iż siostra moja opuściła mię, żebym sama posługiwała? Rzeczże jéj tedy, aby mi pomogła. A odpowiadając rzekł jéj Pan: Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela. Ale jednego potrzeba. Maryja nalepszą cząstkę obrała, która od niéj odjętą nie będzie.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Wielka radość dla Aniołów, że dzisiaj swą królową widzą w niebie, któréj piękność często rozważali i z podziwieniem pytali: „któż to jest ta piękna jako księżyc, wybrana jako słońce? Wielka radość i dla ludzi, że w dniu tym matkę swą do nieba wysłali, co odtąd staje się u syna pośredniczką. Ale większa to jeszcze radość dla Maryji, że w dniu tym śmiercią od świata odłączona, wziętą została do nieba. Zamilczeć dziś należy o wszystkiém, cokolwiek śmierć ma w sobie bolesnego i gorzkiego. Mówmy o pociechy pełném zaśnięciu Maryji, mając na uwadze jéj obecny stan w niebie.“

„Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan sędzia sprawiedliwy w on dzień.“ (II. Tym. 4. 7.). Otóż pociecha, jaką apostół Paweł św. za życia swego wśród niezliczonych prześladowań i niebezpieczeństw się rozweselał, patrząc z dala na przyszłą swą szczęśliwość. Myśl ta o szczęśliwości tak go podniosła na duchu, że uciski wszelkie rozkoszami mu się być zdawały, tak że wołał: „Pełen jestem pociechy, nader obfituję weselem w każdém utrapieniu naszém.“ (II. Kor. 7. 4.). Cóż to dopiéro dziać się musiało z duszą N. M. Panny, kiedy na wieniec wspaniałości nie z daleka patrzała, ale na swéj ujrzała go głowie! Cóż to za wieniec? — Wieniec to, jakiego po bozkim wieńcu nie masz w niebie piękniejszego i wspanialszego. — A jakiéj to chwały wieniec? — Próżne to pytanie! Na próżno zwracam oko na blask téj chwały, któréj wielkość, wedle św. Bernarda, zna tylko sam wszystkowiedzący Bóg. Wszyscy Święci w niebie pełni są radości i wspaniałości, tak dalece, że niczego więcéj nie pragną; a przecież pełność ich szczęśliwości daleko nie wyrówna najchwalebniejszéj dziewicy.

Odejście Maryji było przyjściem do Jezusa Chrystusa. To jedno wystarcza do zmierzenia, jak wielka jest radość i wspaniałość Maryji, o ile my to pojąć możemy. Szczęśliwa matka, kiedy do syna przychodzi; kochająca matka do syna kochającego. Ojcowie i matki! was biorę na świadki: cóżby się działo w sercu waszém, gdyby wam zwiastowano, że jedyny, najukochańszy syn wasz, którego od wielu lat nie widzieliście, po wielu niebezpieczeństwach, jako wielki pan cały powraca i już jest blizko? Cóżby się działo w sercu waszém, gdyby wszedł do domu i przywitał się z wami? Bezwątpienia, że piérwszemi słowami przyjęcia go byłyby to słodkie łzy radości.

Kiedy patryarcha Jakób przyszedł do ziemi egipskiéj i tam znalazł najukochańszego syna swego Józefa, którego od lat wielu za straconego uważał, i wielkim ujrzał go władzcą, widzę onę wielką radość ojca i słyszę słowa jego radosne: „Już wesoło umrę, gdyżem oglądał oblicze twoje, a ciebie żywego zostawuję.“ (Gen. 46. 30.). Wielka była radość Anny, która co dzień na wiérzchołku góry siedziała i oczy swe na wszystkie strony zwracała z tęsknotą za synem, kiedy z daleka idącego go poznała i bieżawszy powiedziała mężowi swemu: „Syn twój Tobijasz idzie.“ (Tob. 11. 6.). Łzy stawają w oczach czytającemu, jak ci

starzy rodzice wyszli naprzeciwko synowi: „I powstawszy ślepy ojciec jego, jął potykając się bieżéć, a dawszy rękę słudze, wybieżał przeciwko synowi swemu. I podjąwszy pocałował go z żoną swoją i poczęli oboje płakać od radości.“ (Tob. 11. 10—12.).

Osądźcież, Najmilsi, jak radowała się Maryja wstępując do nieba, ujrzawszy syna swego, którego porodziła w Betleem, mlékiem karmiła dziewiczém, wychowała w pracowni biédnego cieśli; tego syna, którego widziała na krzyżu między łotry wiszącego, którego długo potém wcale nie widziała; a teraz po prawicy Ojca, na tronie Boga wszechmogącego siedzącego i światem rządzącego widziała wychodzącego naprzeciw sobie z aniołami; jak ją obok siebie usadził, królową nieba i ziemi ogłosił, którą dziewice, pokutnicy, męczennicy, prorocy, apostołowie, wszyscy aniołowie i wybrani jako królową uznać i czcić mieli; — jak Ją syn postanowił szafarką wszystkich skarbów, łask i darów, jakie między ludzi miała rozdzielać... Któż pojmie tę radość Maryji!

O śmierci Maryji, pełna radości, albo lepiéj mówiąc: O pełen radości tryumfie nad śmiercią! Dziś, o Maryja, dzień, gdzie ta radość Twoim udziałem, kiedy uroczyście wchodzisz do nieba. Razem z Tobą cieszą się aniołowie, cieszą się ludzie na ziemi. Niechaj méj duszy wolno będzie połączyć się z Twoją, by wielbić Pana, co tak wielkie rzeczy na Tobie uczynił; niechaj wolno mi będzie wypowiedziéć słowo moje ze słowami przez Ciebie niegdyś wyrzeczonemi:

Wielbi dusza moja Pana i duch mój raduje się w Bogu Zbawicielu moim, dla tego, że Ciebie, najpokorniejszą z ludzi, wyniósł po nad niebo i ziemię, że wszystkie narody ziemi na wieki błogosławioną zwać Cię będą. Choć Ciebie posiada niebo królową, nie zapomnij o tém, że mimo to pozostałaś matką miłosierdzia dla nas dzieci na tym padole płaczu, a siedząc na tronie chwały, racz litościwe swe oczy zwrócić na nas, którzy do Ciebie wzdychamy: Święta Maryja! Matko Boża, módl się za nami grzésznemi, teraz i w godzinę śmierci naszéj. Amen. *Ks. Chrustowicz.*

Co sądzić o Zakonach?

III.

Widzieliśmy już, jak to urządzenie zakonów zupełnie odpowiada woli Bożéj, objawionéj w Piśmie ś., widzieliśmy także, że to urządzenie zgadza najzupełniéj z rozumem ludzkim, że człowiek, chociaż bez wiary, wysoko ceni i pochwala gdzieindziéj to, co jest istotną podstawą i warunkiem życia zakonnego. — Teraz narzuca się inne pytanie: Czy téż zakony zadanie swoje zawsze wypełniły? Bo zdarzyć się może, że np. towarzystwo jakie na dobrych jest oparte zasadach, ale mimo to, więcéj złego działa, aniżeli dobrego, bo członkowie jego nie stosują się do zasad towarzystwa. To téż i niejeden niedowiarek, który, gdy mu wytłumaczyłeś, że rozum urządzenie zakonów tylko pochwalać musi, zostawi sobie furtkę, którąby mógł umknąć i powié ci z mądrą miną: „A tak — myśl, duch zakonów, same w sobie bardzo dobre, ale zakonnicy nie żyli wedle tego ducha; dla tego téż zakony więcéj złego narobiły w świecie, aniżeli dobrego, i największy jest czas, aby je znieść!“ Na takie słowa niejeden niepouczony pomyśli sobie: „Ano — może i prawda!“

Widzisz, Bracie kochany, dla tego po raz trzeci w sprawie téj się odzywam, aby takim mądralom, którzy albo sami są głupi, albo téż drugich chcą ogłupić, gębę zamknąć; aby wszystkich, którzy nie wiedzą, a pragnęliby wiedziéć, pouczyć i wykazać, że najwięcéj dobrego, co się w świecie stało, stało się przez zakony; że dzisiejszą cywilizacyą, tę oświatę, którą tak się dziś przechwalają, zawdzięczamy po większéj części tylko zakonom.

Na to zgadzają się wszyscy, nawet najzaciętsi nieprzyjaciele Kościoła, że chrześcijaństwo wszędzie, dokąd tylko przyszło, złagodziło dzikie obyczaje pogańskie i dało początek do cywilizacyi. Bez chrześcijaństwa byłaby trwała niewola, byłoby trwało prawo zemsty; człowiek miałby prawo zabijać drugiego; bez chrześcijaństwa byłby trwał despotyzm, tj. ludzie byliby niewolnikami panującego, któryby rządzić mógł bez odpowiedzialności, nie według

prawa, ale według kaprysów; bez chrześcijaństwa byłaba żona, jak dawniéj, niczém innćm, jak tylko sługą i niewolnicą męża. Wszystko to i wiele innych barbarzyńskich obyczajów zniosło chrześcijaństwo i pouczyło ludzi, że wszyscy są braćmi i jako jedyny warunek szczęścia doczesnego i wiecznego położyło świętą cnotę miłości. Jeżeli tedy całą cywilizacyą zawdzięczamy chrześcijaństwu, natenczas zasługa téj cywilizacyi należy się tym, którzy w rozszerzaniu chrześcijaństwa byli najgorliwszymi, i którym najrozleglejsze rozkrzewienie wiary zawdzięczamy. A tymi są — zakonnicy. Missyonarze, którzy we wszystkich częściach ziemi rozkrzewiali wiarę, byli po największéj części zakonnikami. W klasztorach nabyli oni ducha apostolskiego i odwagi, jakiéj potrzebują głosiciele słowa Bożego pomiędzy poganami; w zakonie się zahartowali i nauczyli się znosić wszystkie niedostatki, na jakie narażał ich pobyt w odludnych krajach i pomiędzy dzikiemi narodami.

Nie ma prawie kraju, któryby nie miał zakonników missyonarzami. Ś. Marcin Turoneński z zakonnikami swemi pracował w Francyi. Z zakonu Benedyktynów wyszła wielka liczba missyonarzy; w Irlandyi św. Potrycyusz, w Szkocyi ś. Kolumban, w Anglii ś. Augustyn; stamtąd Benedyktyni przyszli do Niemiec, a wszędzie zakładali nowe klasztory i w nich nowych kształcili missyonarzy. Znane jest nazwisko ś. Bonifacego, którego ciało w Fuldzie spoczywa; znany jest ś. Ansgary, apostół Danii i Szwecyi. Prócz Benedyktynów apostołowali pomiędzy poganami Augustyanie, Cystersi, Franciszkanie i Dominikanie. Ś. Cyryl i Metody, apostołowie Słowian, byli zakonnikami. Jacek i ś. Czesław bracia, patronowie i apostołowie polscy, należeli do zakonu Dominikanów. Obaj przez samego Dominika ś. do zakonu w Rzymie przyjęci zostali, następnie przybyli do Polski, do swéj Ojczyzny i tam rzekł ś. Jacek do brata swego: „Idź na zachód, ja pójdę na wschód i północ. Ty pracuj dla zbawienia Czechów, Morawian, Ślązaków i Sasów, ja będę pracował dla Prusaków, Litwinów, Rusinów i pójdę aż do Tatarów.“ To też obszar ziemi, w którym głosił słowo Boże Jacek ś., równa się temu obszarowi, który przebiegł z krzyżem w ręku ś. Franciszek Ksawery. Czesław umarł w klasztorze swoim w Wrocławiu, a po dziś dzień istnieje jeszcze w Krakowie w kościele Dominikańskim cela, w któréj miészkał ś. Jacek, zamieniona na kaplicę. W ostatnich czasach niezmordowanie pracowali w zawodzie apostolskim Jezuici i missyonarze, ustanowieni przez ś. Wincentego a Paulo. Bohatérscy członkowie Towarzystwa Jezusowego całą przebiegli Azyą, Afrykę i Amerykę, i pokonując niezmierne trudności, a częstokroć zdobywając sobie koronę męczeńską, krzewią wiarę w krajach, kędy nie postała jeszcze noga Europejczyka i szerzą cywilizacyą Europy. To téż słusznie powiedział niedawno temu pewien uczony niemiecki: „Z Niemiec wypędzają jezuitów, wypędzają zakony, wypędzają religią i Boga, a z chrześcijaństwem także zginie cywilizacya; nastaną czasy rabunków i mordów, jak w Francyi pod koniec zeszłego stulecia, i doczekamy się tego, że z wdzięcznością będziemy przyjmowali missyonarzy, zakonników, których nam ucywilizowani Afrykanie i miészkańcy Azyi przysyłać będą!“

Do rozkrzewiania wiary i szérzenia cywilizacyi przyczynili się głównie nie tylko missyonarze zakonni, ale także i zakony żeńskie. Wszędzie, gdzie chrześcijaństwo zakwitło, pojawiły się jakoby na urodzajnéj ziemi owoce jego: klasztory żeńskie i połączone z niemi szpitale, ochrony i szkoły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Co to jest inkwizycya?

opisał

Ks. W. Szajkowski.

Zapytuje się „Niedzieli“ pewien wiarus z Górnego Ślązka, co to jest inkwizycya? Czytał on bowiem w niemieckich pismach przeróżne o niéj rzeczy, jedne straszniejsze od drugich, więc ciekawy bardzo, jak się na prawdę rzeczy mają z tą okrzyczaną inkwizycyą. Bracie Ślązaku, i każdy, kto te słowa czytać będziesz, uważaj dobrze, co ci tu powiém i dobrze sobie wszystko spamiętaj.

Ludzie przemądrzali, farmazony, często o inkwizycyi piszą i mówią, bo w ten sposób chcą wiarę naszę i Kościół nasz błotem

obryzgać. Inkwizycya, to wyraz łaciński, a nie znaczy nic innego, jedno badanie, roztrząsanie, śledzenie; inkwizytor zaś jest to człowiek, który śledzi. Inkwizytorów mają dzisiaj jeszcze sądy, t. j. mają sędziów przedśledczych, którzy są na to, aby oskarżonego, wprzódy nim go ukarzą, wybadali, wypytali, czy to prawda, o co go oskarżają. Księża w naszych czasach wiele umieją opowiadać o takich inkwizycyach. W naszym Kościele świętym była także inkwizycya, co znaczy, że Kościół się dowiadywał, kto jest heretykiem, kto pismem lub słowem wypiéra się wiary, po czém Kościół mówił do takiego heretyka: nie chcesz wierzyć w to lub owo, w ten lub ów artykuł wiary, więc fora ze dwora, — nie jesteś chrześcijaninem, katolikiem; my się ciebie wypiéramy. Czy Kościół nasz miał prawo do tego? Bez wątpienia! W Kościele bowiem złożył Pan Bóg cały skarb wiary; téj wiary ma Kościół strzédz przed każdym wilkiem, aby jéj nie zniszczył, a jak dobry pastérz stara się wszelkiemi sposobami wypędzić wilka z stada owiec, tak téż czynił zawsze i wszędzie Kościół. Inaczéj téż być nie mogło, jeśli Kościół chciał pozostać tém, czém wedle rozkazu Chrystusa Pana miał być aż do skończenia świata. Takie prawo mają wszelkie stowarzyszenia: prawo wydalania tych członków, którzy nie chcą zachowywać ustaw, lecz je przekraczają.

Od czasów Konstantyna Wielkiego, cesarza, który, piérwszy z monarchów przyjął wiarę katolicką, heretycy wykluczeni z Kościoła tracili majątek, a czasami nawet i życie. Takie były wtenczas prawa, które państwo ustanowiło, bo królowie myśleli sobie, że człowiek, który się wiary wypiéra, który bluźni Bogu, jest także bardzo niebezpiecznym dla społeczeństwa i dla narodu. Były to surowe kary, ale pamiętać o tém trzeba, że w ogóle na wszystkie przestępstwa stósunkowo surowe były kary i że Kościół sam nikogo na śmierć nie skazał.

Za czasów papieża Innocentego trzeciego, który rządził Kościołem od 1198 do 1216go roku, uorganizowaną została lepiéj inkwizycya, a to z następującéj przyczyny: W czasie tym pokazali się we Francyi heretycy Albigensowie i Waldensowie. Piérwsi nie wierzyli w jednego Boga w 3ch osobach, uważali sakramenta śś. za niepotrzebne, odrzucali księgi starego testamentu; drudzy łżyli i wypędzali księży, ze sakramentów śś. tylko chrzest uważali za rzecz dobrą, a o innych sakramentach, jak o spowiedzi, bierzmowaniu itd. ani słuchać nie chcieli. Papież on, Innocenty trzeci, widząc, na co się zanosi, nakazał biskupom, aby w roku raz lub dwa razy zwiedzali dyecezyą i dowiadywali się o heretykach. Później wysyłali papieże swych posłów czyli legatów, w początkach zakonników Cystersów, a późniéj Dominikanów, którzy baczne mieli miéć oko na owych Waldensów i Albigensów. Św. Bernard i św. Dominik z wielkim skutkiem odprawiali missye, nawracali wielu zbłąkanych, a heretyccy dowódzcy popadali w wściekłość wskutek tego, napadali kościoły łupiąc je i paląc. Co w naszych czasach komuniści w Paryżu wyprawiali, to samo czynili owi heretycy. Katolicy przeciw rozbestwionym tłumom występowali zbrojno, a to dla tego, iż przekonali się, że w dobry sposób — przez kazania i nauki — nic zdziałać nie można. Kto burzy i niszczy kościoły, kto księży zabija, ten nie zasługuje na pobłażanie, bo gorszy taki człowiek od złodzieja. Dwadzieścia lat trwała wojna, i chociaż heretycy nieraz ponieśli klęskę, mimo to nie porzucili swych błędów. 1229 roku zgromadzeni na synodzie w Tuluzie biskupi obostrzyli ustawy inkwizycyi. Odtąd każdy biskup miał w każdéj parafii wyznaczyć jednego księdza i dwóch świeckich ludzi, którzy o heretykach mieli mu donosić. Jeżeli dziedzic w swéj majętności miał heretyka, tracił swe dobra. Jeśli urzędnicy przeznaczeni do śledzenia heretyków nie karali ich, sami podpadali karze. Nie wolno było jednakże wymierzać na heretyków kary, jeżeli biskup poprzednio nie ogłosił, iż są rzeczywiście heretykami. Każdy wierny katolik trzy razy w roku obowiązany był spowiadać się i komunikować we własnéj parafii, inaczéj był podejrzanym, że jest heretykiem. Kto się wyrzekł herezyi, winien był nosić na wiérzchniéj sukni dwa kolorowe krzyże i pokutować tak długo, aż go papież nie rozgrzészył. Takie to były paragrafy owéj inkwizycyi — i jak każdy człowiek rozumny przyzna, nic w nich nie ma okropnego ani zdrożnego. Z Francyi przeniosła się inkwi-

zycya do Hiszpanii, Niemiec i do Polski (1318.)

Powiedziałem, iż inkwizycyą tę zaprowadzono także w Hiszpaniji. O téj inkwizycyi hiszpańskiéj najczęściéj czytać i słyszéć można, bo miała ona palić heretyków i ich zabijać. Kościół więc katolicki — tak mówią i piszą farmazony, nie nawracał heretyków kazaniami w sposób łagodny, lecz używał przeciw nim okrucieństw. Z tą inkwizycyą hiszpańską tak się mają rzeczy: Inkwizycyi w Hiszpanii nie założył żaden biskup, tylko król Ferdynand, którego przezwano „katolickim," a więc nie ustanowił jéj Kościół. W końcu 15go wieku, tj. w czasie, w którym ta inkwizycya została założona (1478 r.), było w Hiszpaniji wielu Żydów i Maurów, którzy spiskowali przeciw królowi Ferdynandowi; inkwizycya więc miała być niejako policyą do śledzenia winnych. Papież Syxtus czwarty, długo nie chciał jéj zatwierdzić, aż w końcu uległ prośbom króla i jego zauszników. W inkwizycyi téj mało było księży, więcéj o wiele świeckich ludzi, którzy chcąc się przypodobać królowi, nieraz niesłuszne wydawali wyroki. Za inkwizycyą hiszpańską, za jéj nadużycia, nie można Kościoła obwiniać, tylko króla Ferdynanda, który sam wyznał jawnie kardynałowi i ministrowi swemu Ximenesowi, czyniącemu mu przedstawienia, że „ten trybunał jedynie od niego (a więc nie od papieża) ma władzę. Ta inkwizycya dała się téż we znaki nawet biskupom, mianowicie za króla Karóla piątego. Biskupi bowiem żądali od niego, aby przywrócił krajowi stare przywileje: król biskupów oddawał inkwizycyi, która ich skazywała na więzienie. Znanym jest powszechnie arcybiskup toletański, Bartłomiéj Karanza, który długo więziony przez inkwizycyą, po długich dopiéro staraniach ze strony Piusa piątego, papieża i świętego, odzyskał wolność w r. 1566. Z tego ostatniego wypadku każdy człowiek widzi, że inkwizycyi hiszpańskiéj nie założył Kościół, lecz państwo, które nawet prześladowało biskupów. Papieże téż nie pochwalali wcale inkwizycyi hiszpańskiéj, która się, prawdą a Bogiem, nieraz dopuszczała okrucieństw. Już Syxtus czwarty w końcu życia swego żądał, aby była zniesiona, a Leon dziesiąty i Grzegórz trzynasty ciągle dopominali się o to, chociaż bezskutecznie.

Mówią zwykle, że inkwizycya ta tysiące tysięcy ludzi skazała na śmierć: jedni gadają o trzydziestu tysiącach, inni jeszcze większą podają liczbę. Ilu ludzi zabito, tego i ja nie wiém na pewno, ale to rzecz jasna, że protestanci w innych krajach, jak np. w Anglii za czasów królowéj Elżbiety i króla Jakóba piérwszego, o wiele więcéj pozabijali katolików. Ale o tém farmazony milczą.

Masz tu więc, bracie Ślązaku, opowieść o inkwizycyi i kościelnéj i hiszpańskiéj. Widzisz, że inkwizycya była rzeczą dobrą, widzisz, że hiszpańska była często niesprawiedliwą i dla tego ją papieże potępili. W końcu powiém ci jeszcze, że za nasz Kościół wstydzić się nie potrzebujemy, a co o nim pismaki złego piszą, to wszystko jest zmyślone.

Panu Bogu cię oddaję i opiece świętéj Jadwigi, która jest patronką Ślązka.

Rady dla Matek katolickich.

Matko katolicka! Skoro nauczysz dziecko twoje Paciérza, opowiadaj mu niektóre ustępy z historyi świętéj starego i nowego testamentu. Nawet pożyteczną jest w przeciągu tego czasu, gdy uczysz Paciérza, dziecku raz po raz przeczytać najciekawsze zdarzenie z historyi świętéj. Pomocną w tym względzie może ci być książka przez władzę duchowną dla naszéj Archidyecezyi wydana pod napisem: „*Dzieje Starego i Nowego Testamentu ułożone dla szkół katolickich.*" Zamiast bajki, klechdy, powiastki o morach, wilkołakach, wielkoludach, o królewnach zaklętych, o topielcach i tym podobnych istotach kłamanych, niechaj dziecko twoje słyszy o ludziach, którzy rzeczywiście żyli, i to świątobliwie żyli, którzy byli wybrani od P. Boga na godność Patryarchów, Proroków, i świętych królów, Apostołów i wyznawców Pana Jezusa. Dziecku bowiem trzeba zawczasu dawać zdrowy pokarm, aby ani ciała, ani duszy nie zatruło złą strawą. Złą strawą dla dziecka jest gorzałka, gdy ją matka niby w pieczołowitości swojéj podaje, aby się dziecko posiliło — a tym napojem niszczy dziecka zdrowe ciało. Złą strawą dla duszy dziecka są owe bajki,

klechdy, powiastki. Dziecko bowiem, słysząc podobne bajki, przyzwyczaja swój umysł do nich i świat ten wszystek widzi takim, jakim się mu przedstawia w owych bajkach. Gdy dziecko wyrośnie na młodzieńca, lub dziewicę, będzie w ich sercu pusto. Ten młodzieniec i ta dziewica, patrząc na świat rzeczywisty, na zabiegi i kłopoty i skargi i łzy ludzkie marzyć będą o skarbach ukrytych, gdzieś w głębokościach ziemi, śnić będą o królewiczach i królewnach przecudnych, czekających swego oswobodzenia — a tymczasem młodzieńca nudzić będzie *katechizm*, a dziewicę szycie, lub gotowanie jadła. Czyż się to dzisiaj nie dzieje, matko katolicka?

Niech na to odpowié życie młodzieży obojga płci, która marnotrawi kwiat swéj młodości — zdrowie; niech na to odpowié pożycie małżeńskie młodzieży obojga płci, która nie w świętéj religii, lecz we wybrykach swéj fantazyi szuka swego zadowolnienia. Niech na to odpowié brak oszczędności i pracy; niech na to odpowiedzą te morgi roli, co w obce przechodzą ręce. To są skutki młodocianéj fantazyi, to jest owoc żywienia serca dziecięcego pokarmem rzeczy kłamanych, to jest wynik nieoświecenia młodzieży w rzeczach tyczących się artykułów wiary i zasad moralności chrześcijańskiéj. Katechizmu uczyć i historyi świętéj od najpiérwszego zarania dziecko swoje — to jest świętym obowiązkiem twoim, Matko katolicka!

Nie mówie Ci tu, ażebyś naszych dziejów ojczystych dziecka nie uczyła. Owszem radzę ci to szczérze. Dzieje bowiem naszéj ojczýzny są tak czyste i niewinne i dla umysłu dziecka tak bardzo powabne, że po nauczeniu dziecka katechizmu i historyi świętéj, opowiadaj dziecku historyą ojczystą. Ale najpiérw niech dziecko pozna najpiérwsze wydarzenia z dziejów świętych. Ma bowiem młody umysł dziecka nauczyć się, że Bóg stworzył świat i ludzi; że piérwsi ludzie zgrzészyli, a w nich wszyscy ich potomkowie; że Bóg przyobiecał zesłać im Zbawiciela; że dla przepowiadania téj obietnicy wybrał patryarchów, proroków i królów świętych w narodzie izraelskim; że tę obietnicę powtarzał bardzo często; że ją spełnił przez syna swego jednorodzonego Jezusa Chrystusa. Ma dziecko nauczyć się: że Pan Jezus się narodził, że przy narodzeniu uznali go Bogiem Aniołowie, pastuszkowie i trzéj królowie; że gdy miał lat dwanaście już nauczał w kościele; że został ochrzcony, że prawdziwą wiarę ogłaszał i cudami ją stwierdzał; że wybrał dwunastu Apostołów i Kościół ś. założył, że rządzcą jego najwyższym, a swoim na ziemi namiestnikiem uczynił św. Piotra, którego następcą jest Ojciec św., że P. Jezus umarł i zmartwychwstał i do nieba wstąpił dla naszego odkupienia.

Z książki onéj, wydanéj przez władzę duchowną, przeczytaj sobie owe wydarzenia, o których ci tu wspomniałem i swojemi słowy dziecku je opowiédz, zapytując się raz po raz, o ten lub ów szczegół. Skoro tym opowiadaniem historyi św. zaciekawisz umysł dziecka, a będzie już umiało czytać, pokaż mu w owéj książce najważniejsze ustępy z historyi św. i każ je dziecku kilkakrotnie przeczytać, ażeby sobie dobrze spamiętało treść całego ustępu, a następnie dziecko sama z tego, co spamiętało, wybadaj i każ sobie opowiedzieć.

Z historyi św. dowié się dziecko o najważniejszych artykułach wiary: o Bogu, o stworzeniu świata, o grzéchu piérworodnym, o Messyaszu obiecanym, o Messyaszu zesłanym, czyli o Jezusie Chrystusie, i o Duchu św. i o Kościele katolickim. To téż wykład katechizmu już ci będzie ułatwiony. Książki katechizmowéj używaj przy wykładzie téj, którą władza duchowna wydała dla naszéj Archidyecezyi. Wykładając pojedyńcze artykuły wiary, bacz na to, aby ich zwolna dokładnie nauczać; lepiéj mniéj, a gruntownie i zrozumiale wyłożyć, aniżeli wiele a pobieżnie.

Matko katolicka! chcąc Ci dopomódz we wykładzie katechizmu, podam ci objaśnienie niektórych artykułów wiary, trzymając się ściśle książki wydanéj dla Archidyecezyi. W roku bieżącym zamieszczała „Niedziela“ nauki katechizmowe „o Bogu.“ Przeczytaj je sobie; będą Ci one wielce pomocne przy nauczaniu dziecka.

Z Nowego Sącza.

Wydarzył się u nas wypadek, który dał powód do groźnych rozruchów i jaskrawe rzuca światło na licznie zamieszkałą u nas ludność żydowską. Jak wiadomo, nigdzie mo-

że tak często nie padają klątwy i z taką łatwością, jak z krzesła rabinatów, i to nie tylko na żydów, ale i na chrześcian, jeżeli ci stają na drodze ich interesom. Przykłady takie rzucenia klątwy przez tutejszego rabina i Bes-din, czyli sąd żydowski w ostatnim dziesiątku lat wiadome są, a zwłaszcza na żydów: Judę Lejba Laksa, Mendla Ehrlicha, Hersza Ungra; na chrześcian zaś: Nowakowskiego, zegarmistrza, Krasuckiego, dzierżawcę, Wierzbianowskiego, Mabierzyńskiego, zarządzcę dóbr, Jasińskiego, pocztmistrza, Filipka, aptékarza, Jana Trzetrzewińskiego, włościanina. Wyklęcia chrześcian przez sąd żydowski nie mają naturalnie wielkiego skutku; lecz klątwa na żydów rzucona jest straszną karą, gdyż przez nią wykluczeni zostają zupełnie ze społeczeństwa, i najbogatsi z nich zrujnowanymi się widzą, jeżeli nie poddają się Bes-dinowi. Dopiéro jednak klątwa rzucona na Jossla Ameisena, kupca żydowskiego, i to z błahéj przyczyny i wbrew wszelkiéj słuszności rzucona, zamąciła w wysokim stopniu spokojność i wywołała wypadki, które bardzo wrogiemi stać się mogą w swoich następstwach. Rzecz się tak miała:

Kupiec Jossel Ameisen miał odebrać jakąś paczkę towarów z kolei, lecz odebrał ją podstępnie niejaki Weniberger, także żyd. Dowiedziawszy się o tém Ameisen, udał się ze skargą do rabina, a ten, na podstawie jakiéjś niepraktykowanéj logiki, przysądził paczkę Wenibergerowi. Pokrzywdzony Ameisen udał się na drogę prawa, do sądu, za co jednakże wyklęty został przez rabina, Arona Halberstama. Wyklęty, to znaczy, zrujnowany, i w takim stanie znalazł się nagle Ameisen. Wtedy zjawia się u niego posłannik Bes-dinu, i proponuje mu zapłacenie 500 złr., a klątwa będzie zniesioną. Ameisen udał się jeszcze do Bes-dinu, a gdy nie chciał przystać na warunki, powiedziano mu: „Gdybyś nawet stracić miał 1000 złr., obowiązany jesteś odstąpić od skargi, gdyż jest niebezpieczeństwo, że żyd dostałby się do kryminału.“ Ameisen, nie widząc dobrego wyjścia dla siebie, zerwał układy i wyszedł, a gdy na powtórne wezwanie, aby bezzwłocznie spełnił rozkaz, nie stawił się do Besdinu, ogłoszoną została przeciw niemu klątwa w synagodze téj treści: „W imię Boga i Izraela każdy winien mścić się na zbrodniarzu Ameisenie, tępić go mieczem, w żadne z nim interesa nie wchodzić, nie mówić do niego, unikać go wraz z całą rodziną. Kto odpowiednio działać będzie, ma się spodziewać wiecznéj szczęśliwości na ziemi i w niebie. Działającego przeciwnie czekają najstraszniejsze kary na ziemi i po śmierci.“ Potém dla podniecenia fanatyzmu żydowskiego, zakazano w ulicy, w któréj miészka Ameisen, dawać rano i wieczór znak do modlitwy (pukanie w deskę), jako symbol, że w ulicy téj miészka przeklęty. Ameisen podupadł więc materyalnie, nie śmiał ani on, ani nikt z jego rodziny wychodzić na ulicę, by nie doznać obelg. Udał się przeto powtórnie do sądu ze skargą o pogwałcenie praw osobistych, i ostateczna rozprawa w tym procesie odbyła się d. 12. bm.

Ciekawa to była rozprawa. Oskarżonemi byli rabin Aron Halberstam i dwóch z Bes-dinu, Bergman i Moses Kleingut. Sala sądowa przepełniona była żydami, a daleko większe mnóztwo stało przed domem sądowym. Oskarżeni wypierali się wszystkiego; jednego ze świadków zamknięto natychmiast za krzywoprzysięztwo. Sąd skazał rabina i Bergmana na 6 tygodni, Kleinguta na 4 tygodnie aresztu. Samo odczytanie wyroku z trudnością przyszło do skutku, gdy starozakonni zauważali, że wyrok nie wypadnie na korzyść oskarżyciela, i podniósł się już w sali krzyk, a z ulicy żydostwo formalny szturm przypuściło do domu sądowego. Ameisenowi musiano dać straż wojskową, która go z sali sądowéj odprowadziła i przed domem jego ustawioną została.

Ogromny rozruch był w całym mieście między żydami; zaczęto bębnem wzywać do uspokojenia się i poszanowania prawa, lecz wszystko było bezskuteczne. Żydzi otoczyli dom Ameisena, wykrzykując i grożąc; i dopiéro późno w noc deszcz rozpędził wściekły tłum. O świcie jednak powtórzyła się już znowu ta sama historyja, a tylko straż powstrzymała napaść. Następnéj nocy napadnięto dom z kamieniami, a nawet rewolwerami, z których cztery strzały padły na straż i jednego policyjanta raniły. Dopiéro wojsko rozpędziło awanturników. Ameisen przewidując nowy napad, wyszedł z rodziną pod eskortą z domu, zostawiając go na łaskę i

niełaskę spółwyznawców swoich, i przeniósł się na mieszkanie do części miasta zamieszkanéj przez chrześcian. Lecz tu dopiéro zaczyna być cały ten wypadek groźnym dla całego miasta. Żydzi bowiem zaczęli rozrzucać pisma z groźbą, że skoro ludność chrześcijańska nie wyda im Ameisena, puszczą miasto z dymem. Wskutek tego całe miasto w ogromnym jest niepokoju, straż dzień i noc wszędzie czuwa, i ogromne jest oburzenie na żydów. Jasno rzeczy widzący z trwogą spoglądają w przyszłość już na myśl, że przypadkiem tylko mógłby wybuchnąć gdzieś pożar w mieście, a trudna byłoby wytłumaczyć ogółowi mieszkańców, że to pożar przypadkowy, a któż wié, coby się stać mogło. — Panowie izraelici nadużywają cierpliwości tego społeczeństwa, wśród którego mieszkają, i nie zważają nawet na własny interes. *(G. C.)*

Ze świata.

— W Kościanie odbył landrat tameczny, burmistrz i sekretarz rewizyą w domu Sióstr Miłosierdzia. Wypytywano je o stosunki zakonu i osobiste, wreszcie odebrały siostry różne nauki moralne, pomiędzy któremi była i rada, aby do nabożeństwa w swéj kaplicy dopuszczały tylko miejscowego proboszcza i żądanie, aby nie pozwalały odprawiać nabożeństwa księdzu Barczowi z Starego Bojanowa i księdzu Stagraczyńskiemu z Wonieścia.

— Na Śląsku pełno procesów, jak u nas. W czwartek zeszły stawał przed kratkami ks. Przyniczyński, redaktor Gazety Górnośląz kiéj, oskarżony o obrazę sejmu i o wzywanie do nieposłuszeństwa. Sprawa ta jeszcze nie skończona. Drugi proces księdza Spendla z Lipina nadzwyczaj jest ciekawy.

W Lipinie bowiem dzieci przyniosły do szkoły kamienie, a na zapytanie nauczyciela, dla czego to uczyniły, odpowiedział jeden z chłopców, że ksiądz Spendel im powiedział, iż gdyby ich kto zmuszał do podpisania jakiegokolwiekbądź pisma, nie mają tego uczynić. Mimo to, że ksiądz Spendel na terminie zaprzeczył temu, że ów chłopiec na sądzie przyznał się, iż skłamał, aby się wykręcić przed nauczycielem, mimo to, że i inne dzieci poświadczyły, że ks. Spendel tego nie powiedział, jednak prokurator wniósł o jeden rok więzienia dla ks. Spendla. Sąd, nie mając ani jednego świadectwa przeciwko ks. Spendlowi, nie mógł się do tego wniosku przychylić, ale nie popuścił sprawy i inny wyznaczył termin, na który więcéj jeszcze dzieci i ich rodziców zawezwano. Ciekawość jak się ta sprawa skończy.

— Nasi księża Reformaci we Wtorek już wyjechali. — Żal po nich u ludu bardzo wielki.

— Ks. Biskup Martin z Padebornu, którego umieszczono w fortecy Wesel, zesłabł tak na zdrowiu, że mu lékarze kazali natychmiast wyjechać do wód. Gdy o tém doniósł do władzy rządowéj, uznano to doniesienie za niedostateczne i zażądano świadectwa fizyka rządowego. Fizyk wystawił takie świadectwo i na przysięgę swą powołał się, że koniecznie potrzeba ks. biskupowi bezzwłocznie wyjechać. Ale na to świadectwo nie nastąpiła odpowiedź. Ks. biskup czekał trzy tygodnie, a że stan jego coraz bardziéj się pogarszał, a zdrowie jego nie zależało od łaski urzędników, jak odpowiedź i pozwolenie, więc biskup dłużéj czekać nie mógł, ale wyjechał do wód, donosząc o tém naczelnemu prezesowi i tłumacząc, dla czego koniecznie wyjechać musiał. Zaraz podniosły gazety niemieckie krzyk wielki, że biskup uciekł i odgrażają się, że teraz rząd z uwięzionymi bezwzględnie postępować będzie. Czyż to może jest względność, wstrzymywać pozwolenie podjęcia kuracyi, aż będzie zapóźno! Nie przypuszczamy, aby rząd tego chciał, sądzimy, że to zawisło od czyjéjś opieszałości, a jeżeli tak, to spodziewać się należy, że rząd wkroczy w tę sprawę i skarci urzędników, którzy, lekceważąc sobie zdrowie i życie ludzkie, ociągają sprawę niepotrzebnie.

— Niejaki profesor Döllinger w Monachium, stolicyi Bawaryji, jest jednym z piérwszych przywódców tak nazwanych „starokatolików,“ którzy nibyto chcą być katolikami, ale ani nie uznawają władzy papieża, ani nie wierzą we wszystko to, czego uczy Kościół katolicki. Otóż ten Döllinger byłby także mógł zostać „biskupem“ téj sekty, tak jak Reinkens, ale miał jeszcze tyle rozumu, że dał sobie z tém pokój, bo widział, że ten „starokatolicyzm“ liche robi interesa. Prawda, że Reinkensa lutrzy przyjmują z wielkiemi hałasami, i gdzie tylko przyjedzie, zaraz dzwonią w dzwony i w talerze i jedzą i piją na jego uczczenie, — ale mimo to nie przystępują do niego i nie przystawają na jego wiarę. Cóż dopiéro katolicy; ci chociażby najciemniejsi i najobojętniejsi wcale już teraz nie garną się do Reinkensa, bo czują, że ten cały „starokatolicyzm“ nie wié sam, czego chce i jest tylko grą w ślepą babkę; a że przy ślepéj babce można łatwo nos rozbić o ścianę, więc im szkoda nosa i jakoś „trzoda“ Reinkensa nie chce się powiększać. Döllinger teraz boi się, żeby nie pozostał bez trzody, zamiast owieczek nie dostał nierogacizny, więc nie chce bardzo bawić się w „starokatolicyzm;“ chciałby on znowu czego innego, ale całe nieszczęście znowu polega na tém, że Döllinger nie wié sam jeszcze, czego chce. Tyle on tylko wié, że jest zaciętym przeciwnikiem Kościoła katolickiego i że nie papież, ale on sam jeden jest nieomylnym. Smarzył on sobie tedy długo głowę nad tém, co zrobić, aż wreszcie przyszła mu myśl połączenia wszystkich niekatolików i uwarzyć z tego bigos, któregoby

papież i katolicy nie strawili. Zwołał więc zebranie, tak nazwaną konferencyą, do miasta Bonn i zaprosił też schizmatyków z Rosyi i Turcyi na tę konferencyą; ale okrutnie się poszkapił, bo w piérwszym swym liście zapraszającym pisze tak grzecznie, jak tylko może, i aby schizmatykom posmarować gębę miodem, podchlebia im, że uważa ich Kościół za jedynie prawdziwym.

Ano — panie Döllinger — jeżelić Kościół schizmatycki jedynie jest prawdziwym, po co tedy twoja konferencya? Po co fatygować szanownych archimandrytów z Carogrodu aż do Bonu? Lepiéj tedy, żebyś ty sam pojechał do Petersburga, przyjął chrzest schizmatycki, jedynie prawdziwy, a do tego ze sto nahajek, jako bierzmowanie schizmatyckie, jedynie prawdziwe, a potém, powróciwszy do Niemiec, nawracaj i utwierdzaj w téj jedynie prawdziwéj wierze braci twoich!

Ale Döllinger nie słucha dobréj rady, tylko obstaje przy swéj konferencyi i teraz drugie pismo wysłał do Petersburga, w którem to piśmie łączy wielkie nadzieje z dysputy konferencyi. Jesteśmy ciekawi na ten bigos. Niemcy będą go osładzali cukrem frazesów o miłości, jak to oni umieją, dodadzą do niego tłuszczu mądronaukowéj gadaniny, Moskale dosadzą kwasem i pieprzem swéj szlachetnéj cywilizacyi, Döllinger osoli swą nieomylnością i dobrze wszystko z sobą pomiesza, a w końcu może Reinkens udzieli swego błogosławieństwa. Żeby się tylko ci kucharze przy gotowaniu nie poczubili! bo ich jakoś za wielu.

— W Goruszkach odbył landrat z Rawicza rewizyą klasztoru OO. Reformatów. Bez wątpienia, że i ten zakon będzie rozwiązany.

— Jak w wszystkich miastach, tak też i w Miejskiéj Górce chciano zaprowadzić szkołę symultanną, tj. szkołę, w któréjby się katolicy, lutrzy i żydzi, pomieszani ze sobą, jak groch z kapustą, razem uczyli. Że takie szkoły nic dobrego dla nas katolików nie zrobią, to pewna, bo przy nich luterscy nauczyciele są górą i głównie rządzą, po swojemu uczą, a polskie dziecko nieraz nasłuchać się musi szyderstw i drwiń z wiary swéj świętéj. Przytém w takich szkołach polskie dzieci nie sprostają w niemczyźnie i w innych naukach, które się po niemiecku wykładają, rodowitym Niemcom, i dla tego jest poszkodowane. To też wiarusy w M. Górce dzielnie się trzymali, i chociaż nie są bogaci, i nową szkołę budować będą musieli, jednak na mieszaną szkołę nie przystali.

— W Kujawach pokutują złe zachcianki w sprawie naszéj kościelnéj. Ks. B. z P., w którego parafii dotychczas jeszcze nic o jubileuszu nie wiedzą, krzątał się, jak donosi „Kuryer,“ około założenia coś podobnego do schizmy. Pragnie on, aby kapłani uznali prawa majowe i założyli Kościół mający się obyć bez biskupów. Jego prace na nic się nie zdały, ale ostrzegamy wszystkich, aby się nie dali obałamucić, i nie wierzyli nikomu, którby chociaż pod najlepszym pozorem chciał nas oderwać od jedności z biskupami naszymi.

— W mieście Arensberg w Westfalii rozkazano duchowieństwu wyprowadzić się z domu proboszczowskiego, samemu tylko proboszczowi dla choroby zostać jeszcze tymczasem pozwolono.

— W mieście Dortmund nagle rozwiązano katolicką szkołę rektorską, a przecież szkoła nie jest zakonem, więc ciekawiśmy na mocy jakiego prawa to uczyniono.

— **We Lwowie** umarł w tych dniach namiestnik Galicyi, hr. Gołuchowski, opatrzony Sakramentami śś. na drogę wieczności przez ks. Hołyńskiego. Smutek po stracie zacnego tego męża jest powszechny.

— **Z Hiszpaniji** piszą o dziwném zamieszaniu. Wypędzona z Hiszpaniji królowa Izabella, któréj syn Alfons obecnie na tronie hiszpańskim jest osadzony i z Don Karlosem za czuprynę się trzyma, dostała ochoty zwiedzić Hiszpaniją, bo od czasu wypędzenia jeszcze nie była w kraju, a że syn jéj jest królem, więc pomyślała, że łatwo dostanie na to pozwolenie, zwłaszcza, że nie chciała być w stołecznem mieście Madrycie, ale tylko do wód udać się miała. Król Alfons, który czuje, że jakoś tylko z łaski jenerałów jest królem, nie miał odwagi zaprosić swéj matki, więc poradził się ministrów swych, a ci wręcz pozwolenia odmówili. Tak więc królowi nie wolno własnéj swéj matki do siebie zaprosić. Gdy się o tém Don Karlos dowiedział, zaraz podobno zaprosił Izabellę, która jego jest kuzynką, do siebie, ofiarując jéj bezpieczeństwo w tych miastach, które sam dzierży. Ale Izabella podziękowała za te zaprosiny, raz, żeby przez to nie chciała uznać Karlosa, który bruździ jéj synowi, a potém pewnie i dla tego, aby nie zawstydzić własnego syna.

— Parafia Piaski w Kujawach, jak się dowiadujemy, potrzebuje bardzo pouczenia a nie posiada ani jednego numeru „Niedzieli.“ Prosimy życzliwych sąsiadów, żeby nam podali nazwisko jakiego rozsądnego człowieka, któremubyśmy „Niedzielę“ darmo posyłać mogli.

— W przyszłym Nrze „Niedzieli“ ogłosimy **Prawo o zarządzie majątku „kościelnego“ w katolickich parafijach**, z dnia 20go Czerwca 1875 roku. Można je będzie nabyć w Ekspedycyi „Niedzieli“ i w osobnych odbitkach po 3 srb. za sztukę.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Wysełka na Piekarach pod L. 7.